

NATALIA PAMUŁA

NIE DOŚĆ KOSZERNY

1909. ROK ZEROWY. OD POCZĄTKU MIAŁO BYĆ UTOPIJNIE, RADYKALNIE I REWOLUCYJNIE. BUDOWANO NOWE MIASTO, NOWY DOM – TEL AWIW. DOM ZORIENTOWANY NA PRZYSZŁOŚĆ, JESZCZE NIEOBciążony WSPOMNIENIAMI, WZDRAGAJĄCY SIĘ PRZED PAMIĘCIĄ DIASPORY PRZYWIEZIONĄ PRZEZ JEGO NOWYCH MIESZKAŃCÓW. POWSTAWAŁY BULWARY, DZIELNICE, PLAŻE, A ZA KAŻDYM NOWYM KSZTAŁTEM KRYŁO SIĘ JAKIEŚ MARZENIE. DZIŚ, GDY JEJŻDŻĘ ROWEREM PO TYM MIEŚCIE, ZASTANAWIAM SIĘ, ILE WIZJI MOŻE POMIEŚCIĆ JEDNO MIEJSCE. ILE SPEŁNIONYCH I NIESPEŁNIONYCH UTOPII MOŻE OPOWIEDZIEĆ. PLAC RABINA, ULICA IBN GVIROL, NAJPIERW BULWAR ROTSZYLDA, POTEM NADMORSKI I NA POŁUDNIE DO JAFY – TĄ TRASĄ ZWYKLE JEJŻDŻĘ. MOJA PODRÓŻ PRZEZ TO MIASTO ZAMIENIA SIĘ W WĘDRÓWKĘ PRZEZ BURZLIWĄ HISTORIĘ SYJONIZMU I EUROPEJSKIEJ KOLONIZACJI PALESTYNY.

1.

Większość telawiwskich ulic upamiętnia Żydów europejskich, aszkenazyjskich. Historia Żydów sefardyjskich – tych z zatłoczonych ulic Nowego Jorku, miast ulokowanych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej – w gruncie rzeczy została pominięta. Dlatego utopia miasta oferującego równość wszystkim swoim mieszkańcom nie została zrealizowana nawet na poziomie nazewnictwa. Ważne jest też coś jeszcze innego. Wszyscy, których nazwiska uwieczniono to sławni, w tamtych latach w większości współcześni, żyjący lub urodzeni w diasporze: Achad Ha-Am, Borochow, Bialik, Gurzenberg, Herzl, Majmonides, Lilienblum, Montefiore, Mohilewer, Kalischer, Rotszyld, Sheinkin... Więc – nawet jeśli dziedzictwo diaspory w dyskusjach i planach syjonistycznych było odrzucane, nawet jeśli Tel Awiw jako pierwsze nowoczesne hebrajskie miasto miał być miejscem bez pamięci i bez przeszłości – z owej spuścizny nie można było, a może nawet podświadomie nie chciano, zrezygnować.

Rehov Sheinkin, ulica Sheinkin. Lata 20. wieku XX. Około czterdziestu dwóch procent imigrantów przybywających w latach 1919–1935 do Palestyny, znajdujących się w tym

czasie pod kontrolą władz brytyjskich, pochodziło z Polski. W Tel Awiwie przybysze wybierali do zamieszkania okolice ulicy Sheinkin. Tu powstawała „mała Warszawa”. Tu zakładali warsztaty rzemieślnicze, sklepy – gdyby nie bliskowschodni krajobraz, zdawałoby się, że nowi imigranci znaleźli się z powrotem w Warszawie. Wszystko miało być tak, jak w świecie, który pozostawili za sobą. Tel Awiw dorabiał się swojego pierwszego, etnicznego getta. Ale tuż za oknem, tuż za rogiem, za ulicą Sheinkin rozpościerała się jednak nie Warszawa, nie Wilno i nie Praga – ale Paryż. Francuska stolica zmateriałizowała się tu w postaci bulwarów.

Tel Awiw nie ma murów miejskich. Zamiast nich ma bulwary budowane na podobieństwo tych europejskich. Bulwar Rotszylda – sąsiadujący z ulicą Sheinkin, w ścisłym centrum miasta, otoczony z obu stron drzewami, kawiarniami i ławkami – jest jednym z najczęściej wybieranych miejsc sobotniego odpoczynku. Tu mój szlak krzyżuje się ze szlakiem innych rowerzystów, rodziców z dziećmi, nastolatków, turystów i ortodoksyjnych Żydów śpieszących w szabat do synagogi. Nazwa bulwaru upamiętnia barona Rotszylda, angielskiego Żyda, który hojnie sponsorował osadnictwo



żydowskie w Palestynie pod koniec XIX w. Czytam, że bulwar był pierwszą telawiwską przestrzenią publiczną, przestrzenią budowaną z myślą o weekendowym spacerze. Domy miały w niczym nie przypominać czynszowych kamienic, w których Żydzi mieszkali w Europie. Zamiast zwykłych domów – dwupiętrowe rezydencje z przylegającymi do nich prywatnymi ogrodami; w ogrodach – palmy. Europejsko i „orientalnie” zarazem. Wierzono, że nowe miasto jest możliwe. Miasto nieskażone doświadczeniem diaspory, pozostające w zgodzie z lokalnymi warunkami, a jednocześnie wyrastające, wybijające się ponad bliskowschodni krajobraz.

2.

Tel Awiw nie jest wystarczająco koszerne. Nie jest wystarczająco żydowski ani religijny. Nie może być święty, święte jest tylko jedno miasto – Jerozolima. Tak zwykli uważać ortodoksi. Jerozolima to „inny”, wobec którego Tel Awiw musi się określić. Tel Awiw jest biały, Jerozolima – czarna. Tel Awiw jest świecki i liberalny, Jerozolima – religijna i konserwatywna. Zamieszkała przez ortodoksyjnych Żydów w czarnych płaszczach i Arabów (podobno zjednoczyli się kilka lat temu w proteście przeciwko planowanemu w Jerozolimie marszowi równości). Tel Awiw, z około czterema tysiącami budynków w stylu bauhaus (w Izraelu określanym jako styl międzynarodowy), z których pierwsze pojawiły się na bulwarze Rotszylda, uważany jest za białe miasto. Białe również ze względu na bliskość arabskiej Jafy.

W wyszukiwarce lotów wpisuję „Tel Aviv”. Wyszukiwarka mnie poprawia; prawidłowa nazwa brzmi: „Tel Aviv-Yafo”. No tak, wyszukiwarka ma rację. Tam, gdzie chcę lecieć, są właściwie dwa miasta o dwóch historiach. W latach 1920–1950, gdy obszar Palestyny – od roku 1948 Izraela – znajdował się pod administracją brytyjską, miasta były formalnie rozdzielone.

W 1950 roku nastąpiła oficjalna unifikacja, zmieniono nazwę miasta: do „Tel Aviv” po myślniku dodano „Yafo”. Myślnik, niby poręczny i elegancko łączący dwie historie, nie rozwiązuje problemu. Parking tuż obok meczetu Hassan Beck, położonego przy promenadzie nadmorskiej biegnącej z północy na południe miasta, stanowi nieformalną granicę między Tel Awiwem a Jafą (polski odpowiednik arabskiego *Yafo*). Jest to granica pomiędzy niewieleponadstuletnim

Tel Awiwem a starożytną Jafą, pomiędzy dwiema pamięciami miejsca.

Przez wieki Jafa, arabskie miasto na wybrzeżu Morza Śródziemnego, funkcjonowała jako bliskowschodni port. Jej wieże jako pierwsze ukazywały się oczom żydowskich imigrantów przybywających tu w XVIII i XIX wieku. Jafa była symbolem bramy, za którą znajdował się Hebron, Safed, Jerozolima – święte miasta. Arthur Ruppin, prawnik, w 1907 roku oszacował, że w 1873 roku mieszkało tu sto rodzin żydowskich, w większości pochodzenia marokańskiego. Ale już w latach 1917–1920 żyło w Jafie o wiele więcej Żydów. Na początku lat 20. część z nich wyniosła się do Tel Awiwu ze strachu przed coraz częstszymi atakami arabskich sąsiadów. Po wojnie o niepodległość w 1948 roku mogli wrócić. Znaczna część Arabów uciekła lub została wypędzona z miasta i pozostawiła za sobą puste mieszkania. Począwszy od 1950 roku stały się one schronieniem dla ocalałych z Zagłady bułgarskich Żydów. W ten sposób ci, którzy zostawili za sobą puste domy w Europie, szybko zajęte przez kogoś innego, rozgościli się w domach opuszczonych w pośpiechu przez pierwszych mieszkańców. Na miejscu uchodźców pojawili się nowi uchodźcy. Tak oto ci, którzy do tej pory nie mieli nic wspólnego z historią kolonizacji, szybko stali się jej beneficjentami. Podobno arabska zabudowa miasta kojarzyła im się z rodzinnym krajem. Dziś wiele z tych budynków pozostaje zaniedbanych. W nieustannie rozbudowywanym mieście, w którym ciągle trwają prace remontowe mające na celu zabezpieczenie zabytkowych budynków (m.in. zabudowania wioski Sarona założonej w 1871 roku przez niemieckich templariuszy), niełatwo jest znaleźć środki na ochronę arabskiego dziedzictwa.

3.

W centrum miasta, na placu Rabina, naprzeciwko telawiwskiego urzędu miasta znajduje się monument. Duży, brązowy, odwrócony trójkąt. Początkowo miejsca decydenci planowali pomnik ku czci żołnierzy poległych w wojnie o niepodległość w 1948 roku. Zdanie szybko zmienili – na głównym placu, w sercu pierwszego nowoczesnego hebrajskiego, a potem izraelskiego miasta należy postawić pomnik Holokaustu. Stoi tam od 1975 roku. Na ówczesnym placu Królów 4 listopada 1995 roku Yigal Amir dwoma strzałami zamordował Icchaka Rabina. Ale zamordował nie tylko premiera Izraela, sygnatariusza umowy pokojowej – podpisanej wspólnie z Jaserem Arafatem w 1994 roku w Oslo – i laureata Pokojowej Nagrody Nobla z 1994 roku, którą otrzymał wspólnie z Jaserem Arafatem i Szymonem Peresem. Zamordował także wizję pokoju na Bliskim Wschodzie.

Jak interpretuje się w Tel Awiwie spłot tych dwóch, w pewien sposób fundamentalnych dla państwa mitów? W końcu mit założycielski sąsiaduje tu z mitem o porażce, która przez wiele lat, może nawet do tej pory, rzuca cień na toczone wciąż negocjacje pokojowe. Ale jest w tej porażce coś chyba jeszcze bardziej złowieszczonego.

Yigal Amir nie urodził się w Strefie Gazy ani w palestyńskiej wiosce na Zachodnim Brzegu. Przyszedł na świat

Po śmierci Icchaka Rabina nazwę plac Królów Izraela przemianowano na plac Rabina, a samo miejsce podobno zamieniło się w coś w rodzaju „izraelskiego hyde parku”, gdzie przypadkowi przechodnie dyskutowali na temat morderstwa i przyszłości procesu pokojowego.



w Herzliyi, na przedmieściach Tel Awiwu. Wyobrażam sobie, że szpital, w którym się urodził, był nowoczesnie urządzone i przestronny. Czy w dzieciństwie spędził wiele czasu na zabawie samochodami? Nie wiem, czy rodzice – ortodoksyjni Żydzi – kupowali mu często zabawki i bawili się z nim. Może dla taty rytm dnia wyznaczała modlitwa, a dla mamy praca i opieka nad dziećmi? Możliwe, że wcześniej poszedł do szkoły, że już od małego czytał Torę. Nie wiem, o czym w domu Amirów rozmawiano przy kolacji i jakich gości przyjmowano. Ale morderstwo, które popełnił Yigal Amir, zniszczyło długo pielęgnowane, a może nigdy do końca niezrealizowane marzenie o żydowskiej jedności narodowej w Izraelu.

Po śmierci Icchaka Rabina nazwę plac Królów Izraela przemianowano na plac Rabina, a samo miejsce podobno zamieniło się w coś w rodzaju „izraelskiego hyde parku”, gdzie przypadkowi przechodnie dyskutowali na temat morderstwa i przyszłości procesu pokojowego. Pobliskie mury obywatele zamalowali graffiti, na placu pojawiły się dziesiątki minikapliczek składających się z kwiatów, świeczek, listów pisanych do zmarłego premiera, zdjęć. W czwartą rocznicę śmierci na jednej ze ścian tuż obok urzędu miasta zainstalowano tablice informujące o wydarzeniach sprzed kilku lat. Większość graffiti spontanicznie powstałych w 1995 roku miasto zdecydowało się usunąć. Przestrzeń żałoby – dynamiczna, skupiająca wiele głosów, przechwycona przez obywateli i przez nich organizowana – została przejęta przez urząd miasta, który nadał jej ostateczny kształt. Pamiętanie jest teraz zagwarantowane przez miasto: skupia się wokół małego popiersia premiera ustawionego niedaleko wejścia

do urzędu i trzech tablic w językach: hebrajskim, arabskim i angielskim.

Wszystko zaczyna się na piasku. W 1909 roku sześćdziesiąt żydowskich rodzin organizuje loterię na plaży. Nie ma przegranych, każdy wygra działkę pod przyszły dom. Ziemia pochodzi z pięciu hektarów kupionych wcześniej przez owe sześćdziesiąt rodzin. Pięć hektarów stanowi załazek Tel Awiwu. Nie, wszystko zaczyna się w Europie. Powstanie nowy kraj, a wraz z nim nowy człowiek. Zamieszka na wsi, będzie uprawiać rolę. Niektórzy pionierzy zamieszkają w miastach prawdziwie żydowskich. Tylko co to znaczy – żydowskie miasto, żydowski Tel Awiw? Żydowski na wzór Warszawy, Odessy i innych miast znajdujących się w Europie i Stanach Zjednoczonych? Korzystający z europejskich wzorców? Czy żydowskie miasto w Palestynie powinno w ogóle mieć cokolwiek wspólnego ze Starym Światem? Przecież chodzi o to, by się wyzwolić, by się dopiero stworzyć, by zbudować kraj lepszy niż wszystkie inne, w których przyszło mieszkać Żydom. To wszystko musi zostać dogłębnie omówione, pomysłów jest wiele, rąk do pracy również, gdyż zadanie do wykonania niebagatelne: „[...] przybyliśmy do ludu tu mieszkającego, do Żydów i Arabów. Naszym zadaniem jest stopienie ich w jedną rewolucyjną, proletariacką masę. O tym jednak możemy porozmawiać później. Teraz czas na czaj i ciasteczka”¹.

Korzystałam m.in. z: Maoz Azaryahu, Tel Aviv.

Mythography of a City, Syracuse: Syracuse University Press, 2007; Joachim Schlör, Tel Aviv. From Dream to City, London: Reaktion Books, 1999.

Natalia Pamuła – studentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, absolwentka Akademii Treningu Antydyskryminacyjnego w Willi Decjusza.

1 >> G. Rosenberg, *Kraj utracony. Moja historia Izraela*, przeł. M. Haykowska, Wołowiec: Czarne, 2011, s. 58.